Nr 162 | Kraków, niedziela 12 czerwca 1904. | Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 11 czerwca.

Uregulowanie emigracyi.

Po długich dopominaniach się, po nieskończonej niedoli chłopa galicyjskiego, włoskiego i słoweńskiego, zdecydował się wreszcie rząd na wypracowanie zasad przyszłego projektu ustawy o emigracyi.

Wedle urzędowej „Gazety lwowskiej“ zawierać ma projekt przepisy, których nie można bez protestu przyjąć. I tak:

Rozporządza projekt co do emigracyi stałej, że zanim zamysł wychodźtwa przejdzie w rzeczywistość, winni interesowani powiadomić o nim rząd. Stać się to zaś ma w tym celu, by władze rozpatrzyły, czy w istocie teren projektowanej emigracyi jest wolny i czy wychodźca ma dość środków po temu, by się na nim osiedlić. Ale nawet wydanie stosownej legitymacyi nie będzie miało tego znaczenia, jakoby państwo brało do pewnego choćby stopnia odpwiedzialność za sukces (!). Natomiast przysłużać będzie państwu prawo **zakazywania wychodźtwa** pewnym kategoryom ludności, lub też do pewnych dystryktów. Stać się to może na podstawie danych, dostarczonych przez państwowe organy informacyjne, a wskazujących, że emigracya pewnych czynników, lub też emigracya do pewnych ziem stanowczo niepomyślny wydać musi rezultat.

Towarzystwom żeglugi nie pozwala projekt ustawy zachęcać ludności w jakikolwiek sposób do wychodźtwa.

Co do przyjazdu:

Kontrola ma użyczyć opiek przedewszystkiem t. z. międzypokładowym pasażerom, oni to bowiem są zdani na łaskę i niełaskę przedsiębiorstw transportowych. Kontrola obejmie wszystkie główne linie transportowe. Dla obsługi tych linij wydawane będą zasługującym na to przedsiębiorcom transportowym koncesye — z prawem odwołania w każdej chwili.

Uporządkowanie agentur i biur pośrednictwa stanowi także ważne zadanie ustawy, ale niestety nie mamy jeszcze przed sobą decydujących szczegółów, aby módz jej doniosłość ocenić.

Naturalnie, że i opieka w celu wychodźtwa powinna być zadaniem państwa i projekt tę opiekę przewiduje.

Wobec tych zapowiedzi ustawy musimy zwrócić uwagę najpierw na zamierzone zniesienie przez nią części ustaw zasadniczych i policyjny charakter prawa wyjątkowego, które chcą widzieć w ustawie panowie biurokraci. Zabranianie emigracyi „pewnym kategoryom“ ludzi lub do „pewnych dystryktów“, jak chce projekt, jest w gruncie rzeczy śmiesznym przepisem, który wbrew woli ludności celu nie osiągnie, ale da powód do najdzikszych szykan. Wolności ruchów dzisiaj na szczęście żadna policya nie stłumi.

Zachcianki biurokracyi spotkają się też z pewnością z zaciętą obroną praw obywatelskich ze strony ludności.

Wszystkie inne przepisy mogłyby stać się prawdziwie pożytecznymi, gdyby trzymano się wyłącznie jednego punktu zasadniczego: obrony obywatela, bo o to chodzi.

Państwo, które dla swojego obywatela niema w domu pracy, ani chleba, musi przynajmniej mu pomódz, aby tę pracę i ten chleb na świecie znalazł.

Ale przy tej okazyi ścieśniać prawa konstytucyjne całej ludności, to pomysł godny — referentów ministeryalnych...

Zresztą poczekamy na autentyczne szczegóły i wtedy jeszcze raz do tej sprawy wrócimy.

„Nie wyciągając wniosków“...

„W sejmie pruskim toczy się obecnie bardzo interesująca dyskusya nad projektem ustawy, nakładającej kary za nakłanianie do złamania kontraktu przez robotników wiejskich. Sprawa ma bezpośrednie znaczenie dla naszej ludności ze względu na polską i ruską emigracyę czasową do Niemiec...

Niebezpieczeństwo ustawy tego rodzaju polega na tem, że zwrócić się ona może przeciwko robotnikom i doprowadzić ich do ruiny. Jeżeli łamiącego kontrakt robotnika nie będzie mógł bez narażenia się na karę przyjąć żaden pracodawca, który o złamaniu kontraktu przez niego wie, to robotnik szukać będzie musiał zatrudnienia w przemyśle, a gdyby powyższy rygor rozciągnięty został także i na pracodawców przemysłowych, to robotnik pozostałby bez zajęcia...

Prawo koalicyi robotników wiejskich staje się wskutek tego pierwszym zasadniczym momentem, który przyjdzie w tej dziedzinie rozwiązać. Drugim jest reforma ordynacyi dla służby wiejskiej, nietylko w Prusiech przestarzała i nie odpowiadająca nowożytnym stosunkom. Jako trzeci wreszcie postulat wyłania się unormowanie odrębnego postępowania rozjemczego, mającego załatwiać spory między pracodawcą a robotnikiem wiejskim“.

Powyższe zdania wyjmujemy nie z jakiegoś pisma socyalistycznego, jakby się zdawać mogło, lecz z — „Czasu“. Rzecz wprost niewiarygodna, a jednak prawdziwa: „Czas“ występuje w artykule wstępnym przeciw ustawie, nakładającej kary na robotników rolnych, łamiących kontrakt roboczy, a domaga się prawa koalicyi dla robotników rolnych, reformy „przestarzałej“ ordynacyi służbowej i sądów rozjemczych dla ekonomicznych walk klasowych na wsi!

Nie, czegoś podobnego nikt chyba nie spodziewał się wyczytać w „Czasie“. Czyżby i „Czas“ miał się stać „nawróconym Szawłem“? Bynajmniej! Wszak tu idzie wyłącznie o stosunki — pruskie. W odniesieniu do Prus pozwala sobie „Czas“ na socyalną politykę — to go nie kosztuje, tembardziej, że na los robotników rolnych w Prusiech artykuł „Czasu“ najmniejszego wpływu mieć nie będzie. Zupełnie co innego w Galicyi! Tu „Czas“ wyraźnie zastrzega się, że to, co pisze o Prusiech, nie śmie, broń Boże, mieć żadnego zastosowania w Galicyi. Z całym cynizmem wyznaje „Czas“:

„Zwracamy uwagę na te kwestye, **nie wyciągając stąd wniosków dla naszych stosunków**“.

Naturalnie! U nas — biada robotnikowi rolnemu, który „złamie kontrakt“, żądając w czasie żniw większej zapłaty! Zaraz „Czas“ wezwie przeciw niemu starostów i żandarmów! U nas — zwalcza „Czas“ nawet prawo koalicyi robotników przemysłowych, a cóż dopiero wiejskich! Proszę sobie przypomnieć, co „Czas“ wypisywał przeciw robotnikom podczas każdego strejku (np. podczas strejku u Jarry), a zwłaszcza w czasie strejków rolnych w Galicyi wschodniej, gdzie wyraźnie nawoływał do odebrania strejkującym chłopom prawa koalicyi bagnetami. U nas — ordynacya służbowa, w myśl której służbodawca może parobka bić i żandarmami napowrót sprowadzać do służby, — ta zatem galicyjska ordynacya służbowa nie jest „przestarzała“ i całkowicie „odpowiada stosunkom nowoczesnym...“

W Prusiech należy wprowadzać reformy — ale od Galicyi reformom wara!

Tak wygląda socyalna polityka „Czasu“ — na eksport.

Zupełnie taki sam „eksportowy“ radykalizm widzimy i w drugim galicyjskim organie szlacheckim. Mianowicie w tym samym dniu i o tej samej godzinie, kiedy w „Czasie“ pojawił się artykuł wstępny w obronie robotników rolnych — w Prusiech, w „Gazecie narodowej“ ukazał się artykuł wstępny za powszechnem, równem, bezpośredniem prawem wyborczem do sejmu — pruskiego. „Gazeta narodowa“ wychwala powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo wyborcze do parlamentu niemieckiego, a krytykuje ostro trzyklasowy system wyborczy do sejmu pruskiego z jego „geometryą i arytmetyką wyborczą“ i domaga się reformy tego systemu, oraz dopuszczenia reprezentacyi socyalistów do sejmu pruskiego!

A w Galicyi? Czy u nas nie należałoby znieść haniebnego systemu kuryj, głosowania pośredniego i jawnego, czy nie należałoby zaprowadzić równego, powszechnego prawa wyborczego do parlamentu i sejmu i dać robotnikom reprezentacyę w „jedynym polskim sejmie“? Nie — „Gazeta narodowa“, podobnie jak „Czas“, „nie wyprowadza stąd wniosków dla naszych stosunków“.

Dla Prus dobre jest prawo koalicyi robotników rolnych, dla Prus dobre jest powszechne, równe prawo wyborcze — ale w Galicyi „naj bude, jak buwało“...

WOJNA.

Z naprężeniem zwraca swój wzrok cały świat cywilizowany ku wąskiemu płatkowi lądu — półwyspowi kwantuńskiemu, u krańca którego wznosi się twierdza arturska — potężny finał kolei sybirsko-mandżurskiej, w której Rosya tyle pokładała nadziei... W snach złotych widzieli Rosyanie, jak ich handel i przemysł opanowywa całe Chiny z tą rojną 330-milionową ludnością, jak dzięki usadowieniu się w Mandżuryi stają się decydującymi panami na odległym Wschodzie... Teraz przy huku dział japońskich — jak mgła rozwiewają się te widziadła. Wybiła godzina upadku Dalnego — wkrótce może zniknie flaga rosyjska i z redut arturskich.

Żadnych ścisłych obliczeń, jak prędko to nastąpi, z dala, wśród wieści niepewnych, oczywiście, stawiać nie można. Wczorajsza depesza agencyi rosyjskiej donosi pod datą onegdajszą, iż Japończycy zbliżają się dopiero do twierdzy rosyjskiej. Prasa angielska wyjaśnia, dlaczego po zajęciu Dalnego Japończycy musieli wstrzymać się od dalszych stanowczych kroków. Trzeba było przedtem zająć się usuwaniem rosyjskich min z zatoki talienwanskiej, ażeby módz w Dalnym wysadzić na ląd ciężkie działa oblężnicze; a jest ta czynność przygotowawcza ogromnie żmudną i zarazem niebezpieczną, tak iż przed paru dniami dziennik „Daily Chronicle“ doniósł, że już oczyszczono dla okrętów wąski przejazd do portu, równocześnie dodawał, iż pozostałe jeszcze do 1.600 min rosyjskich, na których usunięcie potrzebnem będzie około dni 10.

O niezwykłej jednolitości, z jaką postępują wojska japońskie w tej kampanii, świadczy, iż równocześnie z ukazaniem się Japończyków przed Portem Artura, posunęły się wojska Kurokiego ku Sai ma-tse, grożąc lewemu (t. j. północnemu) skrzydłu Kuropatkina. Na razie zajęło tę pozycyę 6 batalionów japońskich; widocznie wszakże był to jedynie oddział przedni, za którym posuwają się znaczne siły, skoro z rosyjskiej kwatery głównej donoszą, iż armia rosyjska wobec przewagi japońskiej **rozpoczęła powolne cofanie się**. Oczywiście, gdy *gros* wojsk rosyjskich oddalać się będzie ku północy, niema mowy o jakiejś odsieczy dla Portu Artura, gdyż w takim razie armia, ku temu celowi przeznaczona, zostałaby ujętą w obręcz japońską...

Pomimo, iż Kuropatkin wzmocniony został w pierwszych dniach b. m. przez nadejście do Liaojangu IV korpusu sybirskiego, mającego liczyć 48.000 ludzi, jednakże — jak sam przyznaje — posiada i w chwili obecnej armię, mniej liczną od Kurokiego, z którym w tym samym okresie czasu połączyła się IV armia pod wodzą generała Nodzu, która lądowała w Takuszanie. Podobno, jak twierdzą „Daily Mail“ i „Standard“, z Kurokim połączyć się ma i gen. Oku, pozostawiając przy Port Arturze generała Nogi (trzecia armia japońska).

J. WŁADYMIROW.

MASZERUJEMY...

(Z rosyjskiego.)

Maszerujemy... maszerujemy bez ustanku. Gdzieś uderza okrzyk „hura“. Od czasu do czasu słyszymy strzelaninę, huk armat, bądź też strzały karabinowe. O ucho potrąca świst kul, ale my — maszerujemy, maszerujemy bez ustanku.

Nasze szeregi poczynają się prześwietlać. Tu i ówdzie przypada żołnierz do ziemi z głuchym jękiem, ale my maszerujemy dalej bezlitośnie... naprzód, ciągle naprzód... Niekiedy zabrzmi komenda: „Na ziem!“... Dystans wielki!... Salwa — pal!... Następnie kładziemy się, oddajemy salwę, wstajemy, znowu pochód zamykamy w zwartą kolumnę i przemy dalej przez nierówną, pomarszczoną przestrzeń, zmęczeni, zziajani, z zaschniętemi gardłami...

Tylko rzadko kiedy odpoczywamy. Jedni stoją i palą, drudzy w śmiertelnem znużeniu rzucają się na ziemię, opierają opalone, oprószone, zamarusane twarze o dłonie i gubią wzrok obojętny gdzieś w dali. Nogi bolą, suchy, delikatny pył pali oczy, w zębach zgrzyt piasku, ręce drżą z wyczerpania. Od bezustannego ucisku rzemieni tornistru, ból w piersiach i ramionach. Ciężkie, jak ołowiem wypełnione głowy chylą się ku ziemi bezmyślnie, bez jakiegokolwiek już życzenia. Zdaje się, że wszystko prosi o ożywieniel odpoczynek.

Lecz wkrótce trzeba wstawać znowu i maszerować dalej. Zapadamy ostatecznie w taki stan znużenia i apatyi, że już nic nie odczuwamy, nawet życzenia, by módz odpocząć... Maszerować, maszerować... tylko maszerować... Nogi poruszają się automatycznie, ręce, posłuszne komendzie, wykonują instynktownie chwyty rąk, strzelają, nabijają, strzelają znowu, a w głowie głucho huczy rytm marszu, raz, dwa... raz, dwa... raz, dwa,..

Na czele jedzie pułkownik. Od czasu do czasu odwraca się i coś krzyczy. Posłuszni komendzie i posłuszeństwo nakazującemu głosowi, wykonywamy rozkaz i maszerujemy dalej... ciągle dalej...

W dali widać wioski. Czasami wznoszą się z nich chmury dymu — miejsca zajęte przez wroga... Często napotykamy się w naszym pochodzie na trupy... Wszędzie widać ślady wojny i zniszczenia.

Słońce pali. Rozżarzone promienie pieką i potęgują uczucie znużenia...

„Szybciej!“ — pada komenda i ziemia drży od stąpania setek znużonych, znieczulonych nóg...

Nasze szeregi przerzedzają się. Towarzysze padają częściej i częściej: ofiary słonecznego udaru.

Pułkownik coś krzyczy. Kapitanowie za frontem powtarzają rozkaz, i maszerujemy... maszerujemy... maszerujemy, bez odetchnienia... Nie mamy odwagi obejrzeć się. Opanowuje nas obojętność na wszystko. Na zmarłych towarzyszów nie zwracamy uwagi. Maszerujemy tylko... maszerujemy...

Wtem pada podoficer, maszerujący na prawem skrzydle. Obok mnie pada jeszcze jeden, żołnierz młody, blady. Przed rokiem przybył do naszego pułku jako rekrut, teraz musiał wziąć udział w wojnie...

Myśl ta nagle mnie porusza, wstrząsa mną, budzi współczucie — równie szybko znika...

Co się dzieje z moim sąsiadem?... Mówi tak dziwnie... Jego broda, bujny, rudy wąs zwisa w nieładzie... Oczy błyszczą tak dziwnie... Hełm na kark mu się zsuwa... Raz, dwa... raz, dwa... Karabin wypada mu z ręki... Znikł i ten... Najbiedniejszy!... Służył rok ostatni... Jak tęsknił za domem!... Zeszłego roku prosił o urlop, by odwiedzić starą matkę — ojciec już dawno leży w grobie. Urlopu nie dostał. Przed niedawnym czasem kupił sobie własny mundur; teraz w nim nie do domu do matki pojedzie, ale na tamten świat, do tamtego domu, gdzie niema chorób, żałobnego smutku, gdzie wzdychania niema... Ale stara, miasto syna, otrzyma wieść żałobną: „W marszu przed bitwą zmarł wskutek słonecznego udaru“...

Towarzysz zniknął. Zniknęła też myśl o nim i wspomnienie — wszystko minęło. Tylko dźwięk, przeklęty, bezlitośny rytm szumi w głowie: „Raz, dwa... raz, dwa... maszerować... maszerować“...

W tym rytmie rwą się myśli, rodzą się strzępy myśli... Wspomnienia wypełzają i równie szybko giną...

Maszerujemy... Dokąd? Dlaczego?

Salwy już ledwie słyszeć można. Kule rzadziej świszczą. Tylko działa ciągle jeszcze wstrząsają powietrzem swemi głośnemi detonacyami. Tak, jakby ktoś głęboko i ciężko wzdychał. A westchnienia te odbijają się w duszach naszych głośnem echem...

Maszerujemy... Dokąd?... Czemu?... Nikt nam nie powiedział, dokąd?... Rozkazano maszerować — słuchamy i maszerujemy...

„Raz, dwa... raz, dwa... budząca się jakby ze snu trąbka, zaczyna wybijać rytm...

„Nuże! Piąty żołnierz w drugim rzędzie! Zmienić krok!... Będzie to szybko?... Zmienić krok!“...

Lecz piąty żołnierz w drugim rzędzie kroku nie zmienia... Pada... Raz, dwa... raz, dwa... tylko szybko... tylko szybko... Cóż to? Walka?... Obojętne... A gdyby to i śmierć nas czekająca była — obojętne... tylko szybko, aż do niej... tylko szybko...

Ciągle ten sam szmer, ruch ten sam...

Przedemną i za mną, po mojej prawej i lewej, równym ciężkim krokiem maszerują ci sami ludzie, ci sami żołnierze... Twarze pyłem pokryte... W słońcu błyszczą bagnety... I cisza, głęboka, straszna cisza śmiertelna, głuszona tylko biciem bębna, który miarowo wybijał takt: „Raz, dwa... raz, dwa...“

W takt ten równo, jak morze żywe, płyną setki ludzkich głów i bagnetów setki... płyną... płyną...

A my maszerujemy... bierni, nieświadomi, jak automaty... Przed nami w rozognionej atmosferze ukazuje się powietrzna złuda: jaśniejące jezioro. Powiew wiatru — i jezioro w nic się rozpływa. Nadzieja zamiera, a ogień, który zapłonął na chwilę w oczach żołnierzy, gaśnie...

Maszerujemy. Słońce pali. Poranione nogi wloką się po ziemi i wzbijają chmury gryzącego kurzu. Pułkownik krzyczy. Towarzysze padają po naszej prawej i lewej, ale my maszerujemy... maszerujemy...

O krwawych rezultatach, jakie towarzyszyć muszą zdobywaniu tej twierdzy — już pisaliśmy. Teraz, zwłaszcza wobec mnóstwa sensacyjnych wieści, które powstawać będą w tym czasie ku zadowoleniu niecierpliwości czytelników, jeszcze raz podkreślimy, iż zawładnięcie twierdzą nowożytną nie da się ująć w jeden szturm, w jeden okrzyk hura! — i natychmiast zmiana dekoracyi: na miejscu flagi zwyciężonych — powiewa sztandar zwycięsców. Powoli musi zajmować armia oblężnicza jak najdogodniejsze pozycye, z którychby artylerya potężnym ogniem działowym mogła niszczyć poszczególne fortyfikacye nieprzyjacielskie mając ku swej obronie piechotę, która, oczywiście, działa z poza osłony szańców. Słowem, istnieje tu mnóstwo skomplikowanych faz, zanim jedna linia obronna po drugiej krok za krokiem zostanie zdobytą... Przewagę, jaką stwarza twierdza, trzeba neutralizować improwizowanemi robotami technicznemi — gdyż w szczerem polu działa szybkostrzelne zmiotłyby, naturalnie, z powierzchni całą armię atakującą. Dopiero stopniowo — dotarłszy do najbliższego terenu — mogą oblegający przejść do szturmu na białą broń. Jak wiadomo, Japończycy atakować będą tę warownię zarówno od lądu, jak i od morza.

Od roku 1854, czyli od kampanii krymskiej znane są w historyi wojny dwa tylko przykłady skombinowanego ataku lądowego i morskiego na twierdzę nadmorską: oblężenie Portu Artura i zdobycie Wei hai-wei, które miały miejsce przed 10 laty. Oba dokonane zostały przez Japończyków w ich wojnie z Chinami. Posiadają więc oni na tem polu pewną praktykę, aczkolwiek, naturalnie, wobec ogromnie niedołężnej obrony chińskiej — nie można obecnej walki o Port Artura uważać za powtórzenie ówczesnej.

Z liczby kaczek, puszczonych w świat przez łowców sensacyi, przytoczymy tu, jako *curiosum*, dotyczące stosunków polskich postawioną w związku z wojną wiadomość „Daily Chronicle“ o rzekomym tajnym układzie Rosyi z Austryą na wypadek wybuchu powstania w Królestwie — w razie zdobycia przez Japończyków Portu Artura oraz wycofania z Królestwa części tamże konsystujących wojsk. Austrya z wdzięczności (naturalnie polityka nie zna takiego wyrazu!) za rok 1849, za pomoc Mikołaja I, miałaby swe wojska galicyjskie ulokować wzdłuż granicy rosyjskiej, aby pospieszyć na pomoc, w razie potrzeby, Mikołajowi II do zdławienia domniemanego powstania polskiego.

Przeciw nowym ciężarom wojskowym.

Wiedeń. W ubiegłą niedzielę odbyło się tu zgromadzenie ludowe w sprawie nowych ciężarów wojskowych. Zgromadzenie zagaił tow. L. Kling, przewodniczył tow. Macieszkiewicz, sekretarzował tow. Klinger.

Tow. A. Słowik w półtoragodzinnej mowie skreślił całą akcyę polityki rządu z ostatnich 2 lat, zmierzającej do wyssania ostatniej kropli krwi z ludu na korzyść potwora militaryzmu i omówiwszy ekonomiczne i polityczne położenie Austryi, poddał krytyce działalność tych czarno-żółtych patryotów polskich, w rodzaju Jaworskiego, hr. Wojtka i Popowskiego, którzy w imię patryotyzmu głosowali za nowymi wydatkami. Mówca ostro wystąpił przeciw parlamentowi, który takie delegacye wybiera.

Parlament przywilejów runąć musi i lepiej będzie gdy szybko runie, bo zrobi miejsce prawdziwym reprezentantom ludu i jego interesów.

Mowę tę przerywali zebrani okrzykami i oklaskami. W końcu przedłożył tow. Słowik znaną rezolucyę, którą zgromadzeni jednogłośnie uchwalili.

„MUSZĄ!“

Sąd księdza o chrześcijańskiem społeczeństwie i socyalizmie.

Nieubłagany oskarżyciel, surowy sędzia chrześcijańskiej społeczności wyrósł w własnym jej domu. Zurychski proboszcz Hermann Kutter pokusił się o usprawiedliwienie zarzutów stawianych socyalnej demokracyi przez przedstawicieli chrześcijańskich kościołów i stał się płomiennym obrońcą socyalnych demokratów, oskarżycielem chrześcijańskiego świata. „Muszą! list otwarty do chrześcijańskiego społeczeństwa“ — taki jest tytuł wydanej niedawno w Zurychu jego książki. Już wstęp dzieła daje wyobrażenie przed jakim trybunałem staną pobożnisie, zapytuje w nim bowiem: „co oznaczają dzisiaj słowa: Błogosławieni głodni i łaknący sprawiedliwości? Są liczne kościoły i kaplice, które niezmordowanie budujemy, znakiem głodu czy sytości; zapamiętałe spory religijnych partyi rodzą pragnienie sprawiedliwości czy przesyt? „Szczęśliwi bądźcie, jeśli was ludzie prześladują dla imienia mego“; kapłani nasi, kaznodzieje, głowy kościoła od papieża, począwszy do ostatniego proboszcza wiejskiego, czy robią wrażenie prześladowanych dla imienia Chrystusa? Oni sami prześladują i wyklinają, ale prześladowanymi nie są. Dlaczego? Brak im żywego Boga. Prześladowanymi dzisiaj są socyalni demokraci. Wierzę niemal, iż tutaj coś przez Boga zostało objawionem“.

Myśl, że współcześni chrześcijanie są bez bez Boga a socyalni demokraci bez swej wiedzy są właściwymi bojownikami ewangelii, znajduje w autorze fanatycznego prawie obrońcę. Kutter jest wierzącym chrześcijaninem i na podstawie ewangelii przychodzi do wniosku, że tylko w socyalnych demokratach działa siła boża. Z religijno-filozoficznymi poglądami autora nie chcemy się spierać. Jesteśmy innego zdania. My socyalni demokraci nie powołujemy się na Boga; poprzestajemy na przekonaniu, iż walczymy o to, czego pragnie niezepsute serce ludzkie. Kto jak Kutter jest głęboko wierzącym, ten oczywiście musi w socyalnych demokratach widzieć narzędzie Boga; gdyż oni walczą o dobro i sprawiedliwość, dwa pierwiatki natury boskiej.

Oficyalni chrześcijanie obwiniają socyalnych demokratów o rewolucyjność. Odpowiada im proboszcz Kutter, iż wszystko co wielkiem jest stworzyły rewolucye a Chrystus był największym rewolucyonistą. „Rozwój, o którym bardziej sentymentalnie niż rozumnie się mówi, jest zawsze tylko wynikiem rewulucyjnego zdarzenia i przygotowaniem nowej rewolucyi.“ Za najważniejsze rewolucye w dziejach świata uważa Kutter: „Proroctwa Izraela, przyjście Chrystusa, reformacyę, rewolucyę francuską i socyalną demokracyę.“ Zresztą oświadcza on, „że socyalna demokracya jest największą partyą pokoju, co udowodniła i udowadnia na każdym kroku. Niema lepszej gwarancyi wewnętrznego pokoju jak socyalna demokracya.“ Lecz gdyby nawet chwyciła się krwawej walki, to i wówczas prawa do zarzutów nie ma „gdyż wyście sami — woła Kutter — tego a nie czego innego chcieli. Dobrowolnie nie porzucacie Mammona, wy powiadacie: tak było zawsze, tak będzie i nadal. Wy sami przywołujecie rewolucyę, nieprawości wasze wyczerpują bowiem cierpliwość Najwyższego. Nieprawości. Martwieje język, gdy mam o nich mówić. Dokąd wzrok sięgnie: ciemiężenie słabych przez silnych. Nieprzerwany łańcuch wyzysku. Przymus i kajdany i wszędzie. Ziemia ma bogactw podostatkiem dla wszystkich, lasów dla piersiowo chorych, strumieni dla znużonych członków, dosyć słońca, powietrza i ciepła dla milionów chcących żyć. Próżno szemrze las i strumień, próżno słońce leje światło na zielone niwy. Nie słyszą tego ani widzą przykuci do maszyny i zaprzężeni do jarzma. Niema ucieczki, niema nadziei lepszej przyszłości. Piekło na ziemi, gdzie Mammon opętał ludzkie serca. Niczego nikt tam nie przyzna, czego przyznać nie będzie zmuszonym. Depcze się najnaturalniejsze, najprostsze wymagania humanitaryzmu. Secinami na krwawe ofiary dla molocha pieniądza idą dzieci, słabe kobiety, rośli mężczyźni. Nic więcej świętego. Rozpętane więzy wstydu.

Społeczeństwo nie ma prawa skarżyć się na rewolucyę. Taki zarzut w jego ustach jest nieznośną obłudą. Jakiem prawem, na mocy jakiej logiki mówi ono o rewolucyi gdy ciemiężeni zrzucić chcą gniotące ich jarzmo. Czy korzenie się w prochu słabych jest wolą Boga? Niema większego kłamstwa, jak taka mowa. Tylko, gdy chodzi o bogactwa, przywileje, tytuły, stanowisko, wtedy tylko mówi się o Bogu, który wszystko postanowił, Chodzi o prawo uciemiężonych, wtedy mówi się o piekle, o szatańskich pożądaniach ubogich. Wierzy się w Boga, aby strzedz Mammona, a w dyabła, by przerazić biednych. Bezprawie możnych prawem jest, prawo małych bezprawiem. Ubodzy nie powinni się skarżyć, pociesza się ich niebem. Podniosą głowę, wstrząsną kajdanami, wtedy wyprowadza społeczeństwo przeciw nim armaty, kościół modli się do Boga o zgniecenie ducha buntu, ducha piekła. Jakiem prawem? Powiedzcie nam, jeśli możecie!

Dlaczego ubogi nie ma żyć, dlaczego bez troski nie ma żyć jak wy, dlaczego nędza i troska o jutro ma być jego udziałem — dlatego może, że nie macie tyle dochodów do rozdziału, że nie moglibyście tyle pięknych budować domów z ogrodami. Czyż nie stworzył ubogiego ten sam Bóg, do którego w niedzielę modlicie się o zachowanie waszych dóbr. Spokojnie patrzycie na nędze ludu, nie wstrząsa wami krzyk nieszczęśliwych. Miedziane czoła wasze a serce twarde jak skała“...

Umyślnie przytoczyliśmy jeden ustęp w całości niemal, aby pokazać ogień jakim gore serce wierzącego księdza na widok obłudy sług Mammona. Z tym samym ogniem piętnuję kościół idący w służbę kapitału. Refrenem zawsze powtarzającym się jest: „Nie mają chrześcijanie żywego Boga w sercu, boskie obietnice wypełniają socyalni demokraci: oni muszą!“

Wszystko zło pochodzi od Mammona. „I to jest wielką winą chrześcijańskiego kościoła: kościół sam jest sługą Mammona. Stąd jest tak wymownym; gdzie bowiem wiele słów a mało chęci do działania, tam kryje się Mammon. Dlatego w kwestyi socyalnej ma tylko dobre, praktyczne rady, dlatego w przeciwieństwie do socyalnej demokracyi mówi o wielu „możliwościach“. Liczne słowa są dowodem, że kościół nie chce i nie może rozwiązać kwestyi socyalnej.“

„...Ma upaść Mammon, to upaść musi dzisiejsza prywatna własność. Wie o tem socyalna demokracya, ona poznała nieprzyjaciela i sama jedna wystąpiła przeciw niemu... Nie łączy się z nim, nie traci wielu, próżnych słów; rozstrzygła i zdanie swoje jasno wypowiada, chociażby wyśmiać ją miał cały świat: Mammon jest największym wrogiem ludzi. Ale upaść nie może wskutek chęci jedynie, obalić go tylko może czyn. A skoro upadnie, wtedy nowe nastaną stosunki. Tak, nowe stosunki, nietylko nowe serca. I to jest jej wieki mus, posłuszną być musi mimo wszelkich potwarzy zaślepionego społeczeństwa. Czyz nie muszą mówić, że wszelkie różnice między ludźmi ustać powinny, skoro pochodzą one od Mammona? Czyż nie muszą żądać, by ludzkość tworzyła jedną wielką jedność, skoro Mammon rozbija ją na cząstki? Czyż nie muszą przepowiadać nowych czasów. skoro obecne są tworem Mammona? Czyż nie muszą żądać „niemożliwości“, skoro wszelkie „możliwości“ nie są niczem innem, jak tylko pokłonem przed posągiem Mammona? Niepraktycznemi, niemożliwemi zwie się ich żądania. Dlaczego? — Ponieważ nie chce się obrażać Mammona? Głupcami i szaleńcami zwą ich. Czyż głupstwem i szaleństwem nie było od wieków wszystko boskie na tym świecie. Nie można było zaszczytniej ich nazwać. Żyje w nich Bóg — a w imię Boga zwalcza ich kościół!“

Świetnie rozprawia się autor w dalszym ciągu swej książki z wszelkimi zarzutami robionymi socyalnej demokracyi. Co do bezbożności, oświadcza Kutter, iż mimo ateizmu wielu z pośród socyalnych demokratów, bóg bliższym im jest, niż chełpiącym się wiarą chrześcijanom. Nie modlą się doń, wypierają się go, ale Bóg jest w ich czynach. A Chrystus przyznaje się nie do tych, co „wołają Panie, Panie“, ale do tych, co wypełniają wolę boską. A socyalni demokraci spełniają ją. Walczą z Mammonem, nową głoszą naukę o miłości dla wszystkich ludzi. Nie znają „niemożliwości“, nie wstrzymują ich szranki przez ludzi wzniesione. Wiedzą, że co stare, w gruzy rozlecieć się musi. „Wierzą we wszystko, znoszą wszystko, spodziewają się wszystkiego!“ A to jest ich boskiem piętnem“.

A co do materyalizmu socyalnej demokracyi — odpowiada Kutter:

„Zarzutu tego podnosić przedewszystkiem kościół nie powinien, któremu od wieków zarzucają zmateryalizowanie, wśród którego kapłanów tylu jest skąpców, tylu spekulantów. Zresztą walka przeciw materyi była błędem kościoła, nie pochodził on od Chrystusa, a gdzie ustaje materyalny postęp, tam ustaje dobrobyt ludzi... I dzisiaj nie kościół z całą swą produkcyą umysłową jest czynnikiem postępu, rozwój popiera jedynie socyalna demokracya, która jedyna zrozumiała, iż materyalne stosunki są właściwym terenem pracy ludzkiego ducha. Ona zrozumiała istotnie słowa boskie: Zapełniajcie ziemię i róbcie ją sobie poddaną! Ona myśli i działa realnie. Realność żyjącego Boga ma za sobą. i to jest jej siłą“.

Chrześcijaństwo ciężką ponosi winę. „Nie umiało ono znieść różnic klasowych, różnice te jeszcze pogłębiło stając otwarcie po stronie możnych tego świata. Całej powagi swej użyło na to, aby zło pochodzące od ludzi przedstawić jako wolę bożą. Głosi chrześcijaństwo ucieczkę od świata a nie przemożenie świata i dlatego jest bezpłodnem.“ „Należy to powiedzieć: Nic w nowszych czasach nie podziałało tak odżywczo, tak pobudzająco jak socyalna demokracya. Nie da się zaprzeczyć — potężna wola do dobrego wystąpiła na widownię. Wszyscy dzisiaj żyjemy świeżym podmuchem, jaki wionął od niej na naszą zmurszałą kulturę; jej niezmordowaną chęcią tworzenia stawiającą nowe ideały, co rozświetlają zaciemnione horyzonty naszej przyszłości... Wszelkie wrogów szyderstwa, własne słabości nie wstrzymają ruchu broniącego ideałów ludzkości... W niej żyje w wieczności poczęty mus boskiego postępu. Ona woła do świata: Nowem być, nowem stać się musi wszystko! Budzi masy, grozi, zapowiada przeszłość... Wielkiem, prawdziwem, koniecznem jest to wszystko, oglądane w świetle żyjącego Boga, do czego zdąża, o co walczy!

Boskie spełniają się w socyalnych demokratach obietnice: muszą!“ Temi słowy kończy Kutter swą książkę.

To co mówi o kulturalnem znaczeniu socyalnej demokracyi, nie jest nowem, jak również nie nową jest krytyka chrześcijańskiego społeczeństwa.

Cenną atoli jest rzeczą, iż ksiądz z ewangelią w ręku, rzuca te prawdy w oczy odwiecznym arendarzom biblijnej mądrości. Słusznie powiada Bebel: „Może Kutter z religijnego punktu widzenia oświadczać, jak to robi: Boskie obietnice spełniają się w socyalnych demokratach, oni muszą — idąc do walki i tą misyę bierzemy na nasze barki, i pozdrawiamy każdego jako towarzysza broni, z jakiegokolwiek pochodziłby on obozu, kto wspiera sumiennie nasze dążenia i zwalcza istniejący porządek społeczny“.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

Przegląd społeczny.

Publiczne zgromadzenie kolejarzy w Przemyślu. Z Przemyśla piszą nam: We czwartek 9 b. m. odbyło się w sali „Tow. Muzyki kolejowej“ publiczne zgromadzenie kolejarzy z porządkiem obrad: „Nowy regulamin pracy dla kolejarzy“. Zgromadzenie zagaił tow. Szandrowski, przewodniczył tow. Witold Reger, sekretarzował tow. Władysław Branowitzer.

Referent tow. Kazimierz Kaczanowski z Krakowa w półtoragodzinnym referacie skreślił historyę powstania obecnego regulaminu pracy, narzuconego w sposób bezwzględny i niesprawiedliwy kolejarzom austryackim, przedkładając zgromadzonym do zatwierdzenia rezolucyę tej treści:

„Zgromadzenie kolejarzy przemyskich z d. 9 czerwca 1904 konstatuje, że obecny regulamin służbowy zupełnie nie odpowiada żądaniom i interesom kolejarzy, gdyż nie uwzględnia prawie żadnej poprawki, poczynionej przez ankietę.

Zgromadzeni konstatują, że ministeryum, depcząc wyraźne brzmienie § 32 ustawy z r. 1902, dalej przyrzekając uwzględnić poprawki poczynione przez ankietę, a następnie narzucając kolejarzom regulamin w pierwotnem brzmieniu, bez uwzględnienia tych poprawek, stanęło w sprzeczności z interesami kolejarzy.

Zgromadzeni protestują przeciw temu regulaminowi, zaznaczając wyraźnie, że przyjęli go tylko dlatego, by nie doprowadzać do konfliktów, przyczem oświadczają, że zwalczać będą ten regulamin wszelkiemi siłami“.

Następny mówca tow. dr Józef Mantel w gorącem przemówieniu, wskazując na skutki strejku kolejowego na Węgrzech, wzywał do organizowania się i zaciągania w szeregi socyalnej demokracyi, jedynej bojowniczki o wyzwolenie proletaryatu z niewoli politycznej i ekonomicznej.

Po jednogłośnem przyjęciu rezolucyi zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

Ruch strejkowy malarzy w Przemyślu. W czwartek 9 b. m. odbyło się w Przemyślu bardzo liczne zgromadzenie malarzy i lakierników w sali Związku stow. robotniczych. Referowali tow.: Antoni Wityk i Stengel. Uchwalono zwołać na wtorek 14 b. m. publiczne zgromadzenie, na które zaprosić się ma wszystkich majstrów, celem przedłożenia im nowego cennika roboczego. Na wypadek, gdyby majstrowie odmówili żądaniu robotników, postanowiono w środę 15 b. m. rozpocząć strejk. Wzywamy więc wszystkich towarzyszów malarskich i lakierniczych w kraju, by nie przyjmowali roboty w Przemyślu, aż do załatwienia wybuchłego sporu.

Strejk stolarzy w Stanisławowie i zapowiedź nowych strejków. Ze Stanisławowa piszą nam: Już tydzień dobiega, jak stukilkudziesięciu robotników stolarskich, rzeźbiarzy i pozłotników porzuciło pracę, aby wywalczyć sobie korzystniejsze warunki pracy i płacy. Zachłanność i wyzysk majstrów postanowili robotnicy stolarscy usunąć, choćby im przyszło całe lato o głodzie i chłodzie strejkować. A czas potemu obecnie najlepszy. Majstrowie mają bowiem wiele zamówień i roboty, której w czasie nie będą mogli pokończyć. Solidarność między strejkującymi jest wzorowa, ani jeden robotnik nie stanął do pracy. Strejkujący urządzają codziennie wycieczki za miasto, skąd we wzorowym porządku z pieśnią na ustach, wracają do miasta. Strejk ten, którego przebieg jest nadzwyczaj spokojny i poważny, znamionujący zrozumienie własnych interesów, wywołał w mieście wielkie wrażenie. Wszystko co szlachetniejsze stanęło po stronie strejkujących, którzy z zadziwiającą wprost solidarnością zmuszeni zostali porzucić pracę, by osiągnąć znośniejsze warunki życiowe. Zarówno robotnicy chrześcijańscy, jak i żydowscy porzucili pracę; nawet robotnicy do innych partyj politycznych należący, porzucili pracę i przyłączyli się do naszych towarzyszy, podziwiając u nich uświadomienie i karność partyjną. Strejk ten zakrojony na dłuższą metę, może nieobliczalne straty przysporzyć majstrom, którzy z uporem, godnym lepszej sprawy, nic nie chcą ustąpić. Robotnicy przygotowani do strejku, mają znaczniejsze fundusze i mogą kilka tygodni wytrzymać. Zobaczymy, czy majstrowie tak długo potrafią. Upór ich, jak tego osła z bajki, którego Jacek chciał przez most przeprowadzić, będzie ich drogo kosztował, gdyż czas dostaw minie, a odbiorcy, jak nam opowiadano, już dzisiaj oddają roboty majstrom zamiejscowym.

Stanisławowski inspektor przemysłowy jakoś zupełnie nie myśli interweniować i starać się o doprowadzenie do ugody strejkowej.

Takiego inspektora przemysłowego, chyba jeszcze nie było. O sprawach robotniczych informuje się wyłącznie z „Naprzodu“ a zawezwany do pośrednictwa, umyka jak najprędzej. Zamiast starać się zapobiedz konfliktom, stoi bezradny i wprost nie umie czy nie chce im zapobiedz.

Zanosi się obecnie na strejk ceglarzy, w liczbie przeszło 500. Ludzie ci wyzyskiwani w straszny sposób, zrozumieli że tylko strejkiem mogą uzyskać lepszą płacę. Obecnie odbywają się dzień w dzień narady nad ułożeniem cennika. Robotnicy prą całą siłą do strejku. Ingerencya inspe-

ktora przemysłowego jest konieczna. Powinien on wpłynąć na pracodawców, by płacę podwyższyli, inaczej może przyjść do konfliktu, który chyba nie jest pożądany. Zapobiedz wszelkim ewentualnościom może inspektor przemysłowy, to też w tej drodze zwracamy mu na to uwagę i wzywamy do interwencyi.

Niesłychana drożyzna artykułów żywnościowych i mieszkań a wślad za tem ogólna bieda jest przyczyną tego niezadowolenia, jakie nurtuje w szeregach robotniczych. To też wynędzniałe masy robotnicze chwytają za tę ostateczną broń, jaką jest strejk, by uzyskać znośniejsze warunki, jeżeli już nie życia, to przynajmniej choć w części znośnej wegetacyi. Zanosi się też na strejk ślusarzy i metalowców.

Robotnicze stowarzyszenia zawodowe w Austryi w r. 1903.

Austryacka komisya stowarzyszeń zawodowych publikuje w swoim organie sprawozdanie z działalności zawodowych stowarzyszeń austryackich za rok ubiegły. Sprawozdanie daje obraz bezustannej pracy naszych towarzyszów, będący niejako świadectwem ciągłego wzrostu liczby członków, ale także świadectwem ciągłego polepszania się strony finansowej organizacyi. Słusznie też twierdzi sprawozdanie, że organizacya stowarzyszeń zawodowych ma już tak silny fundament, że o dalszym rozwoju dobrobytu stowarzyszeń wątpić nie należy. Autor tego sprawozdania tow. Hueber. może bez przesady fakt ten uważać za dzieło prawdziwie kulturalnej pracy. które tembardziej czynić należy, że je dokonano wśród najnieprzyjaźniejszych warunków. Sam wyraz Austrya, wystarczy na usprawiedliwienie tych słów. Wiadomość, że centralna organizacya zawodowych stowarzyszeń jest teraz panującą, przyjmą wszyscy towarzysze z zadowoleniem. Równomiernie z rozwojem podstawowych części organizacyi, rozwijają się też bardzo dodatnio i finanse — w ten też sposób siła odporna organizacyi stowarzyszeń zawodowych rośnie z roku na rok, wprawdzie pomału, ale postępuje ciągle naprzód.

Na dowód przytaczamy najważniejsze cyfry:

Liczba stowarzyszeń centralnych wzrosła w r. 1903 z 47 do liczby 51. Ilość lokalów stowarzyszeń spadła z 241 do 192 Postęp centralnej organizacyi wymagał ich przemiany w grupy miejscowe stąd też ich ilość z 1397 wzrosła do liczby 1623. Ogólna liczba stowarzyszeń zawodowych wzrosła o 13 stowarzyszeń, podczas kiedy cyfra robotniczych towarzystw kształcących zmalała o 105 towarzyst.

Ogólna liczba członków stowarzyszeń zawodowych, stowarzyszeń ogólnych i kształcących wynosiła w r. 1903 177.592, co wobec roku 1902 daje przyrost w sumie 19.487 członków, czyli 14·41 procent całej sumy.

Sam Wiedeń posiada 65 stowarzyszeń centralnych i miejscowych 239 grup miejscowych z 48.153 członkami.

Stowarzyszenia zawodowe miały w roku 1903. 2.942.855 kor. dochodu (w r. 1902 ogólna suma dochodu wynosiła 2.617 184 kor.) a rozchód wynosił 2.647.066 kor. (w roku 1902 2.392.539 kor.) Na podróżujących wydano 104.101 kor. (o 47.000 mniej niż poprzedniego roku, co jest następstwem ustępującego kryzysu), dla bezrobotnich 474.698 kor. na zapomogi dla chorych, niezdolnych do pracy, dla wdów i sierót wydano 575.636 kor. w przypadkach nagłych udzielono wsparcia w łącznej sumie 76.795 kor.

Cyfry te nie sięgają wysokości sum, jakiemi operują zawodowe stowarzyszenia w cesarstwie niemieckiem, ale kto wie, w jakich warunkach i wśród jakich trudności rozwija się nasza organizacya, z jakiemi przeszkodami codziennie i na każdym kroku walczyć musi, ten przyzna, że to ostatnie sprawozdanie jest aż nazbyt wymownem świadectwem nieustającego wzrostu anstryackiej organizacyi. Tem większa zasługa naszych towarzyszów, że nie ustępują ani przed szykanami ani przeszkodami. jakie im w ich pracy i rząd i wrogi stronnictwa stawiają; tem większy podziw budzą sami robotnicy, którzy z takim zapałem i wytrwałością pracują nad udoskonaleniem swojej organizacyi i tem samem nad postępem prawdziwej kultury.

Praca postępuje—nawet w austryackiem bagnie. A największą zasługę w tem, że Austrya nie wypadła jeszcze poza nawias państw kulturalnych, mają zawodowo i politycznie zorganizowani robotnicy.

Z literatury i sztuki.

„Z pola walki“. Staraniem i nakładem Polskiej Partyi socyalistycznej, wyszła z druku książka pt. „Z pola walki“, będąca zbiorem materyałów, tyczących się polskiego ruchu socyalistycznego. Na treść tej bardzo ciekawej książki składają się artykuły, przedrukowane z jubileuszowego numeru „Przedświtu“, wydana pod tymsamym tytułem przed ośmnastu laty broszura zawierająca dokładny opis procesu „Proletaryatu“, wyczerpana od paru lat, a zawierająca bardzo dużo materyału, odnoszącego się do historyi rozwoju i rozwiązania się „Proletaryatu“ i cały szereg artykułów, wspomnień i danych w których towarzysze zajęci czynną działalnością publiczną lub przygotowujący się do niej, znajdą niejedną bardzo cenną wskazówkę i niejedną radę.

Całość książki wskazuje i podkreśla ciągłość rewolucyjnego ruchu socyalistycznego polskiego mimo ciągle się powtarzającej niejednolitości ścisłej organizacyi partyjnej i niemożności utrzymania się pracowników rewolucyjnych na obranych placówkach.

Gorąco polecamy wszystkim towarzyszom tę książkę, co stanowi obszerny i dokładny obraz walki, toczonej od lat przez Polską Partyę socyalistyczną z caratem i wrogami wolności i postępu.

Z sali sądowej.

Jaką wartość posiadają doniesienia policyantów? Czytamy w „Głosie Robotniczym“: Przed lwowskim sądem powiatowym odbyła się dnia 7 bm. rozprawa przeciw tow. Hodowańskiemu, oskarżonemu o to, że obraził honor policyi, wykrzykując rzekomo po zgromadzeniu ludowem: „hura na policyę“, „s... na policyę“. Na rozprawie okazało się, że całe to oskarżenie było wyssanem z palca. Naoczni świadkowie: Czmiel, Kulisz i Mykal stwierdzili, że tow. Hodowański zachowywał się zupełnie spokojnie i że aresztowano go tylko dlatego, że uciekał, aby nie być porąbanym przez policyantów, którzy grozili dobyciem szabel przeciw uczestnikom zgromadzenia, spokojnie się rozchodzącym. Gdyby tow. Hodowański nie uciekał, nie aresztowanoby go wcale.

Policyanci nr. 125 i 25, przesłuchani jako świadkowie. obstawali zrazu przy swojem doniesieniu, później jednak, pod krzyżowym ogniem pytań obrońców dra Nagla i dra Wyrostka, poczęli się cofać i przyznali, że oskarżony nie użył obraźliwych wyrażeń. Wobec tego wydał sędzia wyrok, uwalniający tow. Hodowańskiego od winy i kary.

Tyle rozprawa sądowa. A teraz mała ilustracya tego, co może spotkać zupełnie niewinnego człowieka: Po zgromadzeniu ludowem, odbytem 30 maja, rzucili się policyanci na wychodzący tłum i poczęli robić „porządek“, grożąc dobyciem szabel. Tow. Hodowański, który znalazł się przypadkowo w tłumie, z obawy przed porąbaniem, począł szybko uciekać. Wówczas chwyciło go kilku policyantów, a jeden z nich chwycił go tak silnie za kark, że mało go nie udusił. Gdy aresztowany, któremu oczy stanęły słupem, począł prosić, aby go tak nie ściskali za szyję, zawołał jeden z policyantów: Niech batiar zdechnie! Stul pysk batiaru! Wśród licznych szturchańców zaprowadzono go na policyę i zatrzymano przez noc i dzień w areszcie policyjnym, poczem odstawiono go, zakutego w kajdany, do aresztów sądu powiatowego... Dopiero tu wypuszczono go na wolność. Tow. Hodowański stracił skutkiem tych zająć pracę i do dziśdnia pozostaje bez zajęcia.

Jak stwierdziła rozprawa sądowa, był tow. Hodowański zupełnie niewinnym. Stajemy więc przed oburzającym wprost faktem, że niewinny człowiek może dostać się do więzienia, może być zakutym w kajdany, może stracić posadę, może zniszczyć sobie całą egzystencyę — jedynie na podstawie doniesienia dwóch policyantów, doniesienia, które w dodatku okazało się w sądzie nieprawdziwem.

Kto zwróci poszkodowanemu utratę zarobku i za wstyd i przykrość w więzieniu? Celem policyi jest podobno obrona ludności przed złodziejami i zbrodniarzami. Przed zbrodniarzami bronią nas policyanci. Kto nas obroni przed... policyantami?

Jak pan nadstrażnik „urzędował“. „Głos Robotniczy“ donosi: Wierzyć się wprost nie chce, za co można w Galicyi być oskarżonym o obrazę urzędnika w służbie. Oto nagi fakt: pani S. K., żona kupca lwowskiego szła niedawno temu ulicą do domu. Zobaczył ją nadstrażnik miejski Jakób Zielik i począł ją napastować propozycyami miłosnemi. Bezbronna kobieta uwolniła się od natręta dopiero gdy nadszedł jej mąż.

Pan nadstrażnik, oburzony „bezwzględnością“ kupcowej pobiegł do policyi i zrobił doniesienie przeciw pani S. K. i jej mężowi o... obrazę urzędnika w urzędowaniu. P. Zielik urzędował zapewne jako licencyonowany buhaj magistracki... Policya, jak zawsze usłużna, zrobiła doniesienie do sądu karnego i skutkiem tego odbyła się przed sądem powiatowym lwowskim rozprawa przeciw małżeństwu K., oskarżonemu o § 312 u. k. Sędzia, dowiedziawszy się, w jaki sposób pan nadstrażnik Zielik „urzędował“, uwolnił oboje oskarżonych, którzy wnieśli przeciw Zielikowi skargę o obrazę czci.

Zasądzenie siepaczy moskiewskich. Z Tarnopola dononoszą: Niedawno temu zasądzono na parę lat ciężkiego więzienia wójta z Koziny, który zbiega rosyjskiego związać kazał i żandarmom tamtejszym wydał; obecnie przyszedł pod rozprawę fakt podobny. Rzecz miała się tak:

W sierpniu roku zeszłego przybył do wsi Zadmiszówki w powiecie skałackim, oddzielonej od granicy rosyjskiej rzeką Zbruczem, nieznany młody człowiek, który czynił starania, w celu przedostania się pokryjomu przez granicę wraz z wiezioną przez siebie paką. Znalazł wkrótce dwóch przemytników, włościan miejscowych Nazara i Benderę, którzy za cenę 20 złr. podjęli się przeprowadzić go w bezpieczne miejsce, skąd miała go umówiona fura przewieść dalej. Pewnej ciemnej nocy przeniósł jeden przemytnik przez Zbrucz samego studenta Dolińskiego, drugi zaś jego walizę z książkami i drukami, ważącą 120 funtów rosyjskich, zostawili go w konopiach ukrytego, za chwilkę zaś sprowadził Nazar ową umówioną furę. Student ulokował się na wozie, atoli w chwili odjazdu spostrzegł leżący obok siebie karabin. Podejrzywając zdradę, rzucił się do ucieczki, przytrzymał go jednak przebrany za woźnicę żandarm, zaś na dane hasło wyskoczyli zewsząd żołnierze, skrępowali go, odebrali rewolwer i z zawiązanemi oczyma odstawili via Wołoczyska podobno do Kijowa.

Opinia wskazała na obu przemytników jako na sprawców. Śledztwo doprowadziło do rozprawy przeciw obu przemytnikom Nazarowi i Benderze.

Przysięgli na zadane im pytanie w kierunku winy orzeki co do Nazara „tak“ 9 głosami, co do drugiego 8 głosami, poczem trybunał ogłosił następujący wyrok: Jakim Nazar za zbrodnię gwałtu publicznego z § 90 u. k., popełnioną przez wydanie człowieka obcej władzy, Andruch Bendera za współudział w tej zbrodni skazani każdy na 1 rok ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Proces w Uhnowie. *(Samobójstwo świadka).* W czasie onegdajszej przedpołudniowej rozprawy wzbudziła wielką sensacyę wieść, że świadek Sucher Reichler powiesił się w nocy. Powody tego samobójstwa na razie nieznane — wiadomość wywołuje najsprzeczniejsze komentarze.

Wesołe były zeznania świadka E. Horszowskiego, starego, wysokiego żyda.

— Daruje pan odszkodowanie? — pyta radca Körber.

— Karę daruję, szkody nie!

Trybunał śmieje się; przewodniczący zwraca świadkowi uwagę, że tylko szkodę darować może. Świadek zdziwiony, wygląda, jakby tego w żaden sposób pojąć nie mógł, wreszcie oświadcza:

— To ja daruję karę.

Na sali śmiech.

Po tym epizodzie bada przewodniczący świadka Beera na okoliczność, czy widział osk. Kostkiewicza w pierwszym rzędzie i czy może stwierdzić tak jak w śledztwie, że on był komendantem ekscedentów.

— Panie Beer, czy pan może stwierdzić, że oskarżony wyglądał na „komendanta“?

Beer: Może on i wyglądał.

Przewodniczący: Nie „może“, ale stanowczo.

Beer: Nu, to on wyglądał.

Kostkiewicz przeczy: nie było go w tłumie.

Dalsi świadkowie poznają oskarżonych; wszyscy żądają ukarania i odszkodowania.

KRONIKA.

Kongres sodalisów maryańskich. Na dzień 28 i 29 czerwca przygotowują klerykali galicyjscy demonstracyę, która, jak zapewnia oficyalny komunikat, będzie taką, „jakiej Lwów jeszcze nie widział“. Pod protektoratem kardynała Puzyny, słynnego restauratora wawelskiego i namiestnika hr. Andrzeja Potockiego zjadą do Lwowa pod koniec czerwca sodalisi wszystkich trzech zaborów, aby, jak mówią, uczcić Bogarodzicę przez wygłoszenie 80 referatów „naukowych“ i przez urządzenie 1) koncertu, 2) nabożeństwa, 3) procesyi, 4) wspólnej kolacyi.

Nie poświęcilibyśmy ani słowa temu widowisku, gdyby charakter jego był czysto kościelny i religijny. Tak jednak nie będzie. Z zapowiedzi aranżerów, ogłoszonej w pismach klerykalnych i brukowych wynika jasno, że „kongres sodalisów będzie miał charakter „patryotyczny“ i świecki. Kongres nie będzie obradował w kościele, lecz w Filharmonii; pobożne referaty będą wygłaszane w miejscu, które dawnej służyło za schronisko operetki i baletu; ci sami zasłużeni politycy, działacze „społeczni“, którzy nieraz chodzili za kulisy teatru skarbkowskiego w celach bardzo praktycznych, pójdą teraz, za te same kulisy w celach... naukowych i patryotycznych. Dawniej rozbrzmiewały tam śpiewy grzeszne, dziś brzmieć będą śpiewy pobożne. Dawniej migały się tam przed oczyma białe pończochy baletnic, dziś — czarne sutanny i fraki sodalisów.

Lecz nietylko w Filharmonii będą panowie sodalisi demonstrowali. Zamierzają też wyjść na ulicę. Aby udowodnić, że zbawienie Polski leży w sutannie, chcą urządzić demonstracyę uliczną „jakiej Lwów jeszcze nie widział“. Czy to nie przedwczesne przechwałki?... Lwów widział już niejedną demonstracyę klerykalną, która się zazwyczaj kończyła okrutnem flaskiem... Z góry zapowiadamy aranżerom kongresu sodalisów: niechaj sobie urządzają uroczystość kościelną, jak chcą; — nie mamy nic przeciw temu. Ale niechaj nie prowokują ludności przez zamienienie uroczystości kościelnej w demonstracyę polityczną z podkładem klerykalnym.

„Kongres maryański“ spełni aż nadto swoje zadanie, jeżeli mu się uda podnieść poziom moralny sodalisów, urządzających wybory (św. Thullia!) redagujących gazety gadzinowe (Vogel, Krechowiecki), politykujących (ks. Żyguliński) i t. d. Wartoby też na tym kongresie wystąpić energicznie przeciw rozmaitym zabobonom, szerzonym pod pokrywką religijną, a zwłaszcza przeciw oszustom, sprzedającym „mleko matki boskiej“.

Oto szczytne zadania dla kongresu maryańskiego. Politykę niechaj zostawią pp. sodalisi w spokoju.

Komisya budżetowa krakowskiej rady miejskiej obradowała w piątek w dalszym ciągu nad budżetem. W myśl postanowlenia rady uchwaliła komisya szczegóły projektu podatku domowoczynszowego. Po odrzuceniu wniosku radcy Daszyńskiego, aby dopiero czynsz ponad 800 K obciążyć podwyżką podatku, uchwaliła komisya, że już czynsze ponad 400 K rocznie będą płaciły **3%**, ponad 800 K **4%**, ponad 1200 K **5%**, a ponad 1500 K **6%**. Ma to dać 90.000 K podwyżki.

Po debacie nad podatkiem od biletów tramwajowych uchwaliła komisya 1 halerz opłaty w II klasie, a 2 hal. w I klasie. Bilety dla dzieci, jakoteż abonamentowe bilety dla robotników i studentów mają być wolne od opłaty. Spodziewają się z tego około 50.000 K dochodu.

Nadto uchwalono rezolucyę w sprawie prawa prezydenta do wypłacania sum uchwalonych przez radę w budżecie.

Wkońcu na wniosek r. m. Daszyńskiego uchwalono podwyższyć subwencyę Uniwersytetowi ludowemu napowrót do 1000 K.

Krakowska rada miejska odbędzie posiedzenia w poniedziałek i wtorek.

Festyn ludowy na Woli Justowskiej. Staraniem stowarzyszenia śpiewackiego Chór robotniczy w Krakowie odbędzie się w niedzielę 12 czerwca b. r. festyn na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Na program złożą się: muzyka, tańce, gry towarzyskie, kosz szczęścia, koncert mandolinistów, produkcye Chóru, oraz przedstawienie amatorskie. Odegrane zostanie „Bankructwo partacza“, operetka w jednym akcie. Wstęp na festyn 40 h. Bilety wcześniej nabyć można w lokalu Związku, (Mały Rynek l. 6), oraz w administracyi „Naprzodu“, (Sławkowska l. 29) po 30 halerzy.

Protest nauczycieli krakowskich. Ze sfer nauczycielskich otrzymujemy następujący komunikat:

Nauczycielstwo krakowskie na ogólnem zebraniu odbytem dnia 10 czerwca b. m. rozważało kwestyę przyjęcia dodatku drożyźnianego udzielonego temuż przez Radę miasta Krakowa. Na 220 nauczycieli i nauczycielek Rada miejska dała 3000 Koron dodatku drożyźnianego, a sposób rozdziału, oddała Sekcyi IV. Gdyby chciano wszystkich w równej części obdzielić, nie wypadłoby nawet po 7 złr. na osobę. Takiej poniżającej jałmużny nauczycielstwo przyjąć nie może, a znowu na robienie wyjątków wśród siebie nie pozwoli. Wziąwszy tewzględy pod uwagę, nauczycielstwo uchwaliło jednogłośnie dodatku tego nieprzyjąć, przyczem uchwaliło wysłanie do Rady miejskiej następującej rezolucyi:

„Nauczycielstwo krakowskie na ogólnem zebraniu odbytem dnia 10 czerwca b. m. rozważało kwestyę przyjęcia i rozdziału dodatku drożyźnianego, uchwalonego przez Radę miejską w kwocie 3000 Koron, Ponieważ rozdział między wszystkich nauczycieli w równych częściach przedstawia się wprost poniżająco, ponieważ dalej obdarowanie tylko wybranych, choćby według najbardziej wymyślnej klasyfikacyi wywołałoby rozgoryczenie i byłoby bądź co bądź nieusprawiedliwionem; ponieważ nakoniec dodatek ten wyglądający na jałmużnę jest niezbitym dowodem lekceważenia i zawodu i nauczycieli — uchwaliło nauczycielstwo dodatku tego nie przyjąć.

Podwójna buchalterya. Czytamy w „Głosie Robotniczym“: Przed kilku dniami rozpisały się dzienniki lwowskie szeroko i długo o oszustwie, popełnionym przez znanego lichwiarza Hermana Kranza na szkodę hr. Karolyego, wymieniając przy tej sposobności niezliczone ofiary tego zbrodniarza. Sąd karny wdrożył śledztwo karne i rozpisał listy gończe, policya nawet przychwyciła Kranza, ale po dwugodzinnem trwaniu śledztwa, p. prokurator zastanowił wszystko

i Kranza wypuszczono na wolną stopę. Herman Kranz jest bogaczem i posiada majątek ziemski na Węgrzech oraz kapitały w kraju.

Z początkiem stycznia br. przyaresztował sąd obwodowy w Kołomyi kilkunastu włościan z Zabłotowa za wygłaszanie „podburzających“ przemówień na zgromadzeniu. Nieszczęśliwych indagowano przez 3 miesiące w Kołomyi, a potem odstawiono do sądu lwowskiego jako delegowanego w tym celu. Jacko Wojczuk, gospodarz z Zabłotowa do dziś dnia siedzi w więzieniu śledczem we Lwowie i nie może doprosić się wypuszczenia go na wolną stopę, bo zbrodnie. o które go oskarży prokurator, należą do „najsroższej“ kwalifikowanych. Skończy się wszystko potem na zasądzeniu chłopa za kolportaż lub inną podobną „zbrodnię“, ale któż mu wynagrodzi półroczne więzienie śledcze i ruinę całego gospodarstwa? Niestety Wojczuk jest prostym chłopem i nie faktorował ani komitetowi centralnemu, ani innym „mocarzom“ galicyjskim....

Walewski się gniewa! Ze Stanisławowa donoszą: Poseł z V. kuryi stanisławowskiego okręgu wyborczego dr Walewski wystosował obszerne pismo do prezydyum zgromadzenia tutejszych wyborców, na którem zapadła rezolucya, wzywająca go do złożenia mandatu poselskiego. W piśmie tem usiłuje poseł Walewski oczyścić się z zarzutów i twierdzi, że rozprawa sądowa, mająca się odbyć w Wiedniu dnia 27 b. m., wykaże jego niewinność. P. Walewski ubolewa w tem piśmie, że nie dano mu możności usprawiedliwienia się i że sądzono go zaocznie, oraz daje wyraz oburzeniu (!) na jedno z pism lwowskich, które odbiera mu indygenat szlachecki i robi go synem chłopa z Brzeskiego, nazywającym się Walik.

Socyaliści w kasie chorych. Ze Stanisławowa piszą nam: Zarząd stanisławowskiej kasy chorych, po wypędzeniu złodziei, wziął się energicznie do czyszczenia tej stajni Augiasza. W robocie tej czyni jeszcze rozpaczliwe przeszkody osławiony pachołek Weidenfeld. Jednak zarząd umiał i jemu dać rady. Ponieważ ów Icyk Weidenfeld wchodzi w skład zarządu z łona pracodawców i na posiedzeniach może głos zabierać, aby pleść rozmaite głupstwa i miotać oszczerstwa, przeto zarząd na jednem ze swych posiedzeń uchwalił wyrazić mu swoje ubolewanie z powodu jego niemoralnego i ubliżającego godności członka zarządu postępowania. Mianowicie gdy szło o przyjęcie na lekarza kasy Dr. Lehmana z Nowego Sącza w miejsce wypędzonego Dr. Rubinsteina wtedy Icyk Weidenfeld zażądał od osoby godność i stopień uniwersytecki piastującej kontestacyi sądu karnego, wyrażając się że Dr. Lehman miał być „za jakieś sprawki karany“. Naturalnie pokazało się, że była to niecna inwektywa ze strony Weidenfelda. Odczytane bowiem dokumenty publiczne i świadectwa urzędowe z Nowego Sącza twierdziły, że Lehman był wzorowym obywatelem w Nowym Sączu. Wobec tego Weidenfeldowi uchwalił zarząd swoje ubolewanie, z tego powodu Weidenfeld przestał uczęszczać na posiedzenia, co wszyscy z radością powitali, gdyż zasiadanie razem w zarządzie z takiem idywiduum, jakiem jest Weidenfeld, nie należy do przyjemności.

W tych dniach sprowadzone z Luksemburga złodzieja Brücka, byłego kierownika kasy chorych, który z obawy przed kryminałem uciekł zagranicę. Przyjazdu jego oczekiwał komisarz policyi wraz z żołnierzami policyjnymi, który następnie Brücka odprowadzili do więzienia. Wiadomość o powrocie Brücka i osadzeniu go w areszcie wywołało zadowolenie u robotników zaś smutek u przyjaciół Brücka, który sądzili, że z jego ucieczką cała historya się skończyła. Tymczasem sprawa malwerzacyi i złodziejstw dokonywanych długie lata w kasie chorych teraz dopiero ujrzy światło dzienne przed kratkami sądowymi. Śledztwo jest w toku i za kilka miesięcy będzie skończone. Wyrok sądu ukoronuje zwycięstwo socyalistów.

Szczególne „miłosierdzie“. Ze Stanisławowa piszą nam: Niesłychane oburzenie wywołała wiadomość, że w istniejącym tu zakładzie dla dziewcząt pod zarządem sióstr miłosierdzia znęcają się siostry nad powierzonemi ich pieczy dziewczątkami. Jedna z nich siostra Gerarda miała do krwi pobić dziewczynkę Zofię Winowską. Opinia publiczna zaniepokojona takiem postępowaniem domaga się położenia na przyszłość tamy takiemu znęcaniu się, nie licującemu chyba z sukniami zakonnemi.

Z teatru komunikują nam: Pani Siemaszkowa grać będzie we wtorek rolę Styny w dramacie Engla „Po nad wodami“, we środę zaś wystąpi w sztuce, która w Krakowie będzie premierą, w 3-aktowej komedyi Stefana Krzywoszewskiego „Tęcza“, granej w Warszawie i we Lwowie. Ostatnie występy pani Siemaszkowej będą zamknięciem obecnego sezonu. Podczas przedstawień operetki trupa dramatyczna nasza da parę przedstawień popołudniowych, głównie dla publiczności przejezdnej.

Dyrekcya teatru ponownie zwraca uwagę posiadaczy biletów abonamentowych, iż ważność tychże ustaje z dniem 15 b. m.

Na skradzionym rowerze. Dnia 4 b. m. do zakładu zastawniczego Angelusa przy ulicy Wiślnej włamał się nieznany sprawca i skradł kosztowny rower, oraz garderobę wartości około 500 K. W parę dni później znowu za pomocą wytrycha widocznie ten sam sprawca włamał się do magazynów zakładu zastawniczego Angelusa przy ulicy Brackiej l. 1 i skradł dwa rowery wartości 180 K. Złodziej był tyle odważny, że jeździł po mieście swobodnie na skradzionym rowerze i ta śmiałość przyczyniła się do wykrycia go w piątek wieczorem. Po aresztowaniu sprawdzono, że amator cudzych rowerów nazywa się Stanisław Janicki, liczy lat 27, pochodzi z Królestwa Polskiego i jest czeladnikiem ślusarskim, dlatego tak zręcznie i śmiało posługuje się wytrychami.

Szajkę włamywaczy wykryła w sobotę krakowska policya. złożoną z Franciszka Kotyrby, majstra szewskiego z Ludwinowa, Franciszka Schmida, czeladnika szewskiego z Krakowa, oraz Franciszka Mikulskiego, czeladnika ślusarskiego, zatrudnionego na kolei. Dotąd wykryto, że spółka owa zakradła się zeszłego roku w grudniu do handlu obuwia Finkera i Spiry przy ul. Grodzkiej i próbowała rozbić kasę wertheimowską, spodziewając się znaleźć w niej 17.000 K.

Gdy w ciągu nocy nie zdołali dobić się do kasy, włamywacze wyszli nad ranem i za kilka godzin powrócili do sklepu, gdzie cały dzień sobotni pracowali dalej nad rozbiciem kasy. Informacyj spółce włamywaczy udzielił subjekt sklepowy. Nie mogąc dobić się do kasy, zepsuli zamek, a na odchodnem zabrali z podręcznej kasy w biurku około 100 K i łańcuszek złoty również około 100 K wartości. Dalsze dochodzenia w toku.

Krakowska Izba adwokacka odbyła w sobotę walne zgromadzenie, na którem uchwaliła na dra Łepkowskiego wyrazić ubolewanie i oburzenie z powodu napaści, jakich doznał prof. dr Rosenblatt, a na wniosek dra Grossa uprosić dra Rosenblatta, ze względu na jego zasługi, położone około nauki prawa i adwokatury, by cofnął swą rezygnacyę ze stanowiska prezesa Izby adwokackiej. Natychmiast udała się też w tym celu deputacya do prof. Rosenblatta, który jednak stanowczo oświadczył, że rezygnacyi nie cofnie. Wobec tego walne zgromadzenie wybrało prezesem Izby dra Michała Koya, wiceprezesem Izby dra Jana Jakubowskiego, a wiceprezesem rady dyscyplinarnej dra Michała Ichheisera.

Podczas wyścigów park dra Jordana będzie zamknięty od godz. 1 do 4 po południu.

Aresztowanie literata rosyjskiego. Dzienniki berlińskie donoszą, że na granicy austryacko-rosyjskiej aresztowano literata rosyjskiego Dymitra Żukowskiego.

Kolej Nowy Targ-Sucha Hora jest już na ukończeniu i będzie, jak się dowiadujemy, otwarta około 25 bm. Tutejsza dyrekcya kolei państwowych, jako mająca kierować ruchem na nowej linii, zwróciła się do dyrekcyi kolei koszycko bogumińskiej, kierującej ruchem na prywatnej kolei węgierskiej doliny Arwy, z którą linia N. Targ Sucha Hora ma być połączoną, i zapytała o warunki połączenia szyn obu kolei.

Na zapytanie to otrzymała krakowska dyrekcya tak wygórowane żądania co do rozmaitych nowych budynków w Suchej Horze, że przyjąć ich nie mogła i odda całą sprawę ministerstwu kolejowemu austryackiemu do rozstrzygnienia w porozumieniu z ministerstwem węgierskiem. Aż do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez ministerstwa i ostatecznego związania obu torów, dyrekcya krakowska postanowiła prowadzić ruch do ostatniej stacyi galicyjskiej w Podczerwonem.

Oba ministerstwa kolejowe porozumiały się tymczasem co do taryf na liniach kolei Nowy Targ Sucha Hora i kolei doliny Arwy i co do tak zwanego instradowania przesyłek towarowych z Galicyi na linię węgierską. Wobec tego kolej koszycko bogumińska nadesłała przedwczoraj do krakowskiej dyrekcyi depeszę, oświadczającą, że skoro nastąpiła zgoda co do instradowania przesyłek, to dalsze rokowania w sprawie wiązania torów są wskazane.

Depesza ta pozwala mieć nadzieję, że ugoda co do związania torów nastąpi w krótszej drodze i że bezpośrednia komunikacya będzie zapewnioną w najkrótszym czasie. Dopóki to nie nastąpi, pociągi Nowy Targ-Sucha Hora dojeżdżać będą do stacyi granicznej Podczerwone.

Odbyła się już próba mostów na nowej linii Nowy Targ-Sucha Hora. Techniczno-policyjne rewizye odbędą się w dniach najbliższych.

Galicyjskie wybory. Z Rozwadowa donoszą nam: Przed kilku tygodniami pojawił się tu okólnik tarnobrzeskiego starostwa, zapowiadający wybory do kasy chorych. Z łona robotników miano wybrać 4 delegatów. W dniu 7. b. m., w którym wybory miały się odbyć, pojawili się robotnicy tłumami przed urzędem gminnym. Po dłuższym czasie oczekiwania, wyszedł z urzędu komisarz Mendys i oświadczył robotnikom, że wybory już dokonane! „Już po wyborach, czego tu czekacie? Wszystko załatwione w jak najlepszym porządku. Był tu pełnomocnik księcia Lubomirskiego i w imieniu swoich robotników sam wyborów dokonał. Wy i tak nie macie prawa głosowania, gdyż nie jesteście członkami kasy chorych. Prawo głosowania ma kilku robotników, pracujących w tartaku księcia i jeden woźny. Ci są członkami kasy. Idźcie w spokoju do domu!“

Postępowanie pana Mendysa jest najoczywistszym gwałtom, dokonanym na rozwadowskich robotnikach w najohydniejszy sposób. Pan Mendys wie o tem, że każdy robotnik należy do kasy chorych bez względu na to, czy go majster zgłosi czy nie. I czyja w tem wina, że majstrowie robotników nie zgłaszają w kasie? Robotnicy rozwadowscy od kiedy tam pracują, nie wiedzieli nic o istnieniu kasy! A gdzież byli urzędnicy kasy? Czy nie uważali za swój obowiązek zmuszać pracodawców do zgłaszania w kasie zajętych u siebie robotników?

Ciekawi jesteśmy, czy pan starosta uważać będzie, że wybory, przeprowadzone cichaczem przez pana Mendusa i pełnomocnika ks. Lubomirskiego bez dopuszczenia do głosowania robotników, są prawomocne; i że gwałt taki ujdzie na sucho?

Panie starosto! Ostrzegamy przed skutkami takiej roboty i wzywamy pana do dokładniejszego załatwienia sprawy...

Proces berlińskiego towarzystwa ubezpieczeń „Victoria“, przeciw byłemu generalnemu agentowi Agaiowi, który się toczył w Wiedniu przed sądem przysięgłych przez blisko trzy tygodnie, zakończył się w sobotę. Agai był oskarżony o oszczerstwo, popełnione przez rozmaite broszury i artykuły, w których zarzuca towarzystwu „Victoria“ szereg oszustw i malwersacyj na szkodę ubezpieczonych. Z 36 postawionych pytań sędziowie przysięgli 28 pytań zaprzeczyli, a 8 zatwierdzili. Trybunał zasądził Agaia na miesiąc zwykłego aresztu. W procesie tym istotnie wyszły na jaw różne nieprawidłowe praktyki owego towarzystwa.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**
Niedziela: „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach według powieści Orzeszkowej (występ p. Siema-szkowoj).
Wtorek: „Po nad wodami“, dramat w 3 aktach J. Engla (występ p. Siemaszkowej).

— **Ogólne zgromadzenie miesięczne Związku kobiet** odbędzie się w poniedziałek 13 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu stowarzyszenia, Rynek 13. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie zarządu. 2) Program działalności na czerwiec. 3) Festyn i wycieczka. 4) Wnioski członków. 5) Pogadanka „O Japonii“, którą zagai p. M. Ginetowa. O jak najliczniejszy udział członków uprasza wydział.

Wojna rosyjsko-japońska.

Klasycznym przykładem tego, jak Moskale w raportach usiłują tuszować swoje klęski, jest następujący telegram generała Kuropatkina do cara, donoszący o walce koło Sajmatsi:

„Dnia 7 czerwca o godzinie 6 rano zaatakował nieprzyjaciel nasze straże przednie. Wysłano oddział strzelców na wsparcie straży przedniej, poczem cały oddział ruszył naprzód. Jeden batalion zajął pozycyę koło Sajmatsi, drugi szedł dalej naprzód. Kompania straży przedniej i oddział strzelców zaczęły osaczać Japończyków i zadały im straty — oraz zabrały broń Japończyków. Silny ogień nieprzyjacielski powstrzymał marsz batalionów. Dowódca oddziału dał rozkaz do cofnięcia się ku wąwozowi Fenszulin. Cofanie odbyło się w dobrym porządku. Ranni kapitanowie II klasy Makarow i Sykun, oraz porucznik Ruicki. Padło, oraz rannych około 100 żołnierzy. Komendant oddziału podnosi odwagę i spokój naszych żołnierzy. Oddział Czerwonego krzyża zachował się wzorowo“.

Dużo się opowiada o „ruszaniu naprzód“ batalionów rosyjskich, o „osaczaniu“ Japończyków, o zachowaniu się oddziału Czerwonego krzyża, — a porażkę nazywa się delikatnie „rozkazem dowódcy do cofnięcia się“.

W Mandżuryi

Petersburg, 11 maja. (Oficyalnie.) Telegram jenerała Kuropatkina z dnia 9-tego b. r. donosi pomiędzy innemi: Japończycy rozpoczęli dnia 7 b. m. marsze ku Sinjan na drodze z Takuszan do Föngwangczengu. Dnia 8-go b. m. oddział japoński złożony z jednej brygady piechoty, dwu bateryj górskich i pięciu szwadronów konnicy uszykował się do ataku na Sinjan, w oddaleniu 8 klm. od miasta, Kozacy, którzy obsadzili wąwóz musieli się po dwu godzinnej walce cofnąć. Nasza artylerya otworzyła ogień na wąwóz i wstrzymała marsz Japończyków. Japońska baterya górska ustawiwszy się na południu rozpoczęła ogień, lecz wkrótce musiała zamilknąć z powodu ognia naszych bateryi. Podczas walki spostrzegliśmy nagle, że japońska piechota znajduje się na północnym wschodzie od Sinjan i zagraża naszej linii odwrotowej. Z powodu tego Kozacy opuścili Sinjan.

Po naszej stronie ranni: szef kozaków Szremisinow, kapitan Komarowski i pułkownik sztabu jeneralnego Posokow. Jak się zdaje kozacy stoczyli potyczkę z wojskami japońskiemi, należącymi do X. dywizyi. — W walce koło Tafanhu, stoczonej 7 bm. mieliśmy jednego strzelca rannego, podczas gdy Japończycy stracili około 40 ludzi rannych i zabitych.

Z Portu Artura.

Petersburg, 12 czerwca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mukdenu z wczoraj: Wśród przebywających tu Chińczyków utrzymuje się uporczywie pogłoska, że od 4 dni toczą się zacięte walki koło Portu Artura i że Japończycy ponieśli ciężkie straty (?). Mówią także o ponownych stratach floty japońskiej (?).

Czifu, 12 czerwca. (Biuro Reutera). Z listów, które tu nadeszły od cudzoziemskich kupców z Portu Artura, wynika, że do władz rosyjskich udano się z prośbą o pozwolenie okrętowi norwegskiemu „Sentis“ zabrania ludności cywilnej z Portu Artura. Oczekują, że władze wydadzą pozwolenie. Prośbę tę uważają za znak, że wjazd do portu po części jest wolny, ponieważ „Sentis“ należy do większych okrętów.

W Korei.

Seul, 12 czerwca. (Biuro Reutera) Rosyjskie wojsko, które przybyło do Kopsan, obsadziło pobbliskie miasteczko. Wszyscy kozacy cofnęli się na północ od Ham-heng. Część ich znajduje się jeszcze w Seczen.

Przejazd przez Dardanelle.

Londyn, 11 czerwca. Biuro Reutera donosi. że wiadomość, jakoby rząd turecki zgodził się na przejazd rosyjskiej floty Morza Czarnego przez Dardanelle, jest zmyśloną.

Ostrzeżenie dla „Pieterburskich Wiedomosti“.

Petersburg, 11-go czerwca. Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło drugiej przestrogi redakcyi „Piet Wiědomosti“ za bezpodstawne zaniepokojenie publiczności przez doniesienie, jakoby moskiewscy kapitaliści wzięli znaczny udział w japońskiej pożyczce wojennej.

TELEGRAMY.

Strejk górników.

Borysław, 11 czerwca. Do strejku robotników wosku ziemnego, który się rozpoczął w czwartek, przyłączyło się wczoraj około 900 robotników. Przez cały dzień wczorajszy trwały rokowania pomiędzy pracodawcami a robotnikami przy interwencyi starosty Bobrzyńskiego. Pertraktacye wieczorem doprowadziły do porozumienia, a delegaci robotników oświadczyli, że dzisiaj praca będzie wszędzie podjętą z powrotem.

Pożar Turki.

Turka, 11 czerwca. Całe śródmieście Turki stoi w płomieniach. Dotychczas spaliło się 90 domów mieszkalnych. Przeszło 1.000 ludzi bez dachu.

Zalew kopalni.

Mosty (Brüx), 11-go czerwca. W kopalni „Książę Eugeniusz“ wczoraj o godzinie 10 wieczór pokazała się woda. Jeden robotnik stracił życie. Miastu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Zamach na posła rosyjskiego.

Berno szwajcarskie, 11 czerwca. Jak donoszą, sprawca zamachu Ilnicki cierpi na manię prześladowczą. Jak donosi szwajcarska agencya telegraficzna, Ilnicki był w Darmsztadzie, gdzie chciał osobiście przedłożyć carowi petycyę w swojej sprawie. Sekretarz cara przyrzekł wtedy Ilnickiemu, że petycyę tę przedłoży carowi.

Berno, 11 czerwca. Jedno z pism tutejszych donosi o Ilnickim, że w ostatnich dniach przymierał on z głodu i był w rozpaczy. Ilnicki, który sam się stawił w policyi, został po pierwszem przesłuchaniu wypuszczony na wolność. Dopiero gdy prokuratorya zajęła się jego sprawą, został uwięziony.

Berno, 12 czerwca. Jak się szwajcarska agencya telegraficzna dowiaduje, rosyjski poseł przepędził noc dobrze i nie ma gorączki. Niebezpieczeństwo — jak się zdaje — jest wykluczone.

Ataki na Combesa.

Paryż, 11 czerwca. O sprawie „milionów Kartuzów“, o której wspominano wczoraj w Izbie deputowanych, przypominają, że obecny komisarz na wystawie światowej w Saint Louis, Lagrafe, w toku prywatnej rozmowy w ministerstwie spraw wewnętrznych doniósł synowi prezydenta ministrów Combesa, p. Edgarowi Combesowi, że ktoś byłby gotów zapłacić dwa miliony, aby rząd przedłożył Izbie projekt ustawy, korzystniejszy dla Kartuzów. Edgar Combes, który wprawdzie nie przypisywał całej tej sprawie żadnego znaczenia, opowiedział o tem tego samego wieczora ojcu. W końcu cała ta sprawa poszła w zapomnienie. Dopiero gdy jedno z pism podniosło, że rząd zażądał od Kartuzów miliona za wyrobienie dla nich autoryzacyi, na skutek tego zostało zarządzone śledztwo sądowe, w czasie którego Edgar Combes był także przesłuchanym i opowiedział o owej rozmowie z Lagrafe'em. W Izbie zapytywano wczoraj powszechnie kto był tym, który ofiarował 2 miliony. Wymieniano rozmaite nazwiska. W końcu stało się powszechnem zdanie, że osoba ta nie należy do kół politycznych lecz do kół przemysłowych. Sądzą, że nazwisko to będzie wkrótce znane. Wczoraj dał prezydent Combes wyjaśnienie w Izbie, w tej mierze. Opozycya przerywała Combesowi i domagała się wymienienia nazwiska tego człowieka. Najskrajniejsza lewica wołała „on już nie żyje“. W kuloarach wymieniano nazwisko tego człowieka.

Zamach na pociąg.

Konstantynopol, 11 czerwca. Śledztwo potwierdziło, że maszyna piekielna, która eksplodowała w pociągu, nadana była w Kruczenicy. Zamach miał na celu wysadzenie mostu kolejowego koło Gewgheli.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Z wyborów do rady gminnej murarze z pasażu Gansa 2·—, J. M. —·60, Mecenas 80·—, Dr Fr. 2·—, Z fabryki cygar — 60, Sam się wpraszał 75·—. Poprzednio wykazano 3518·78. Razem 3678 K 98 h.

Kraków. — Baczność stróże! W niedzielę 19 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali rady miejskiej publiczne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego stróżów z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Położenie stróżów i organizacya. 3) Mieszkania i ich zdrowotność. 4) Wnioski i dyskusya do wszystkich punktów. O liczny udział uprasza zarząd.

Nawrócony Szaweł.

Radca rządu robotnikiem.

Pruski radca rządu Kolb w Wiesbaden wpadł na dziwny w jego sferze pomysł zostania robotnikiem. Postanowienie to wykonał nie w Niemczech, gdzie warunki pracy wydawały mu się niezbyt korzystnymi, lecz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, o których zapewne słyszał, że tam robotnik lepiej stoi, niż pruski radca rządu...

Doświadczenia swe w warsztacie i wogóle w czasie swej egzystencyi robotniczej spisał ten radca-robotnik i ma wkrótce wydać drukiem te wspomnienia. W prospekcie opublikowała księgarnia nakładowa następujący ustęp z przedmowy Kolba:

„Aby poznać warunki bytu proletaryatu amerykańskiego, który — i w swoich niemieckich częściach składowych — nic nie chce wiedzieć o ewangelii komunistycznej, miałem tylko jedną, nienową zresztą drogę: musiałem sam zostać robotnikiem. Czas miałem. Nie krępowały mnie żadne względy towarzyskie, a każdej chwili mógłem wrócić do swego zajęcia. Tak zdecydowałem się na próbę — w Chicago.

Ale tak gładko, jak sobie wyobrażałem, sprawa nie szła. Minęło sześć tygodni, nim wogóle znalazłem robotę, mimo, że byłem zdecydowany do każdej uczciwej pracy i że do wszystkiego się zabierałem. Wreszcie udało mi się znaleźć robotę w gorzelni. Ale radość trwała krótko. Już po upływie miesiąca napędzono mię. Aby nie tracić czasu, postarałem się o listy polecające, które mi ułatwiły dostanie się do fabryki rowerów. Tam pracowałem trzy miesiące w sali monterskiej. Ostatni miesiąc spędziłem w San Francisco. Tam już nie pracowałem. Moja energia wyczerpała się.

Do dzieła tego zabrałem się nie stronniczo, ale podjąłem całą czynność z planem zgóry powziętym. Dla współczesnego ruchu robotniczego byłem obcy i odpychający. Przeciw ruchowi i przeciw tym, co przyśpieszają jego rozwój — chciałem zebrać materyały wśród proletaryatu Zjednoczonych Stanów, równie temu ruchowi niechętnego i indyferentnego w sprawach socyalnych i politycznych.

Stało się ze mną to, co się dzieje z każdym z naszych kół, kto tylko uczciwie zajmie się tą sprawą: znalazłem problemy, gdzie mi się zdawały być pewniki“.

Nie łatwo przedstawić w krótkości grozę socyalnej sytuacyi tak, jak się to udaje autorowi. Udaje się do Ameryki, szuka pracy. Sześć tygodni zostaje na bruku. Ostatecznie udaje mu się znaleść zajęcie. Po kilku tygodniach napędzają go. Teraz stara się o polecające go listy, by zdobyć zatrudnienie. Po trzech miesiącach jest zupełnie wyczerpany. Doświadczenie to robi mąż, co wyrósł w bardzo dogodnych warunkach życiowych, co posiada znaczny i niesterany zapas sił i zdrowia, którego nie gryzie istotna troska o egzystencyę. Wystarczają trzy miesiące niezbyt ciężkiego życia na sposób proletaryusza-robotnika, by mu uniemożliwić dalszy eksperyment,

Pan Kolb udał się do Ameryki w przekonaniu, że wobec większości robotniczej „ewangelia komunistyczna“ niema tam przystępu. Chciał wśród proletaryatu „pod względem socyalnym i politycznym indyferentnego“, szukać materyału przeciw współczesnemu ruchowi robotniczemu. I oto pan radca rządu pruskiego wraca jako człowiek, który wierzy w „komunistyczną ewangelię“, wraca jako zwolennik i przyjaciel robotniczego ruchu. Wraca z przekonaniem, że rewolucyjny socyalizm jest taksamo własnością rasy anglosaksońskiej, jak „wprowadzonego na złe drogi i omamionego robotnika niemieckiego“, że w całym „nowym świecie“, w Australii i w Ameryce, ruch robotniczy najsilniej i najszybciej się rozwija i największe święci tryumfy; że nie pojednanie klasowe, ale zacięta, energiczna i nieustana walka klasowa może podnieść społeczeństwo i że tę walkę nietylko o zwycięstwo socyalizmu wieść należy, ale i tam, gdzie idzie choćby tylko o rozumne, radykalniejsze reformy.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Regina Gumprich
Samuel Ebersohn
zaręczeni.
Wiedeń. Kraków.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510).